

Opowieść o dwustuletniej babie-jadze

Nieopodal Chociebuza, na niewielkiej polanie, tuż obok rozłożystego dębu, kilkadziesiąt kroków od wiecznie zamulonej brunatnej bryi, która niegdyś była rzeczulką o krystalicznych wodach, mieszkała stareńka baba-jaga Honorata. Jej pochyloną ku ziemi, zmurszałą ze starości chatynkę osłaniały przed oczami wścibskich wędrowców krzaki dzikich malin i jeżyn.

Baba-jaga w jakże odległej młodości była nie nazbyt urodziwa. Teraz natomiast stała się istną poczwarą: przygarbioną, powykrzywianą, niekształtną. Jej ongiś miedziane włosy były teraz przerzedzone i przyprószone siwizną. Honorata była ubrana niechlujnie i nieco cudacznie w rozchełstaną brudnozieloną bluzkę, długą dawno nieprasowaną i niepraną spódnicę w szkocką kratę. Trzeba przyznać, że nasza baba-jaga starała się nadażać za duchem czasu. Swoją wysłużoną i już spróchniałą miotłę zamieniła na supernowoczesny odkurzacz. To na nim szusowała teraz w przestworzach, wycinała salta, kręciła piruety, a potem znienacka lądowała w jakimś ustronnym miejscu. Gdy dopadała ją chandra, na swym srebrzystym rumańku pędziła w Góry Świętokrzyskie. Tam na Łysej Górze z żalem wspominała swoją chlubną przeszłość, dawne dobre czasy i szalone sabaty czarownic.

Obecnie dni tej babie herod upływały na zbieraniu ziół i warzeniu z nich różnych naparów, eliksirów i nalewek. Najwięcej czasu Honorata poświęcała na sporządzanie czarodziejskiej mikstury przywracającej witalność i radość życia. Od czas do czasu parała się także czarami. Jej pasją była tresura ptaków. W chacie razem z Honoratą mieszkały dwie papugi, cztery jerzyki, puchacz i jemioluszka. Często między tymi skrzydlatymi domownikami dochodziło do wielkich awantur i bójek, po których cała izba zasłana była różnokolorowym pierzem. Baba-jaga przypominała sobie wówczas o właściwej funkcji odkurzacza i w pocie czoła sprzątała cały domek na kurzej łapce.